

Jak wygląda hodowla trzody chlewnej w pow. sokólskim?

Autor: Elżbieta Sulima

Data: 1 stycznia 2016

W chwili obecnej nasza sytuacja, producentów trzody chlewnej, jest dramatyczna. Ceny trzody chlewnej z tygodnia na tydzień spadają. Osiągnęły najniższy poziom, nienotowany od lat – twierdzi pani Bożena Jelska-Jaroś, hodowca trzody chlewnej z Franckowej Budy (woj. podlaskie, pow. sokólski, gm. Janów). Czy zdaniem naszej rozmówczyni tę sytuację da się jakoś rozwiązać?

Elżbieta Sulima: Jest Pani cenionym hodowcą w woj. podlaskim. Jak Pani ocenia obecną sytuację na rynku trzody chlewnej?

To, co się dzieje obecnie w Polsce na tym rynku, to kolejny etap skutecznej strategii likwidacji polskiej trzody chlewnej.

Bożena Jelska-Jaroś, hodowca trzody chlewnej z Franckowej Budy

Bożena Jelska-Jaroś: Poprzez import prosiąt i warchlaków już jesteśmy „tuczarnią Europy”, a obecna sytuacja cenowa na rynku może doprowadzić do tego, że będziemy „tuczarnią kontraktową”. Unijni urzędnicy gratulują Polsce sukcesów w zwalczaniu ASF, wiedząc, że nasz kraj właśnie z powodu niezwalczonego ASF u dzików na wiele lat wyłączony został z eksportu. W miejsce polskiej produkcji weszli już eksporterzy unijni. Żaden urząd nie zwalcza u nas ASF u dzików. Zwalcza się natomiast ASF tam, gdzie go nie ma, czyli wśród świń w naszych chlewniach.



Chlewnia pani Bożeny Jelskiej-Jaroś.

Miał temu służyć zapowiadany szumnie od roku przez urzędników i oczekiwany przez hodowców [Program Bioasekuracji wprowadzony Rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi](#) z naruszeniem terminów realizacji ustalonych podczas spotkań z rolnikami. Program miał na celu ograniczenie liczby małych gospodarstw niespełniających zasad bioasekuracji, a tymczasem stał się programem **likwidacji gospodarstw towarowych**.



Rolnicy mający problemy ze zbytymi i płatnościami za zwierzęta zgłosili swoje hodowle do wygaszenia z powodu braku nadziei na dalsze funkcjonowanie.

Rolnicy mający problemy ze zbytem i płatnościami za zwierzęta zgłosili swoje hodowle do wygaszenia z powodu braku nadziei na dalsze funkcjonowanie. Nie wierzyli też w skuteczność programu. Ubijane i utylizowane były zdrowe świnie, a pogłowie dzików w dalszym ciągu nie jest skutecznie redukowane. Większość gospodarstw utrzymujących zwierzęta na potrzeby własne dostosowało się. Nieznana bowiem była wielkość rekompensaty, która by przysługiwała za wygaszenie produkcji. Zawarta w projekcie rozporządzenia kwota 50 zł dwa razy do roku na pewno nie zachęciła do podjęcia życiowej decyzji. Propozycja rolników zróżnicowania wysokości rekompensaty w zależności od rodzaju i wysokości produkcji nie spotkała się z aprobatą urzędników ministerstwa.

Wygaszenie produkcji w kilkuset z kilku tysięcy gospodarstw w strefie z ograniczeniami nie zatrzyma wirusa ASF u dzików. Myślałam, że to było niezamierzone. Teraz jestem pewna, że realizowany jest przemyślany plan likwidacji na razie podlaskiej, a w przyszłości, w wyniku rozprzestrzeniania się wirusa ASF, polskiej produkcji trzody chlewnej.

Jak wygląda sytuacja w Pani powiecie, gdzie ma Pani swoją hodowlę – pow. sokólskim?

Wyznaczając strefę czerwoną, nie wzięto pod uwagę, że na terenie pow. sokólskiego nie ma ani jednego zakładu ubojowego.

Bożena Jelska-Jaroś, hodowca trzody chlewnej z Franckowej Budy

Zlikwidowano wszystkie punkty skupu. Zakłady mięsne, z którymi współpracowali rolnicy, wypowiedziały umowy kontraktacyjne. Tylko nieliczne zakłady prowadzą skup tuczników z tego obszaru. Ciągłe badania krwi u świń przed sprzedażą, krótki termin ważności wyniku badania (tylko 2 tygodnie) i długie terminy płatności bardzo komplikują nam funkcjonowanie.

Jest Pani osobą angażującą się w rozwiązywanie problemów rolników woj. podlaskiego. Z jakimi problemami boryka się Pani osobiście w swoim gospodarstwie? Jak Pani osiąga satysfakcjonujące efekty ekonomiczne?

Od 1989 r. wraz z rodziną prowadzę we wsi Franckowa Buda gospodarstwo rolno-hodowlane ukierunkowane na zarodową hodowlę trzody chlewnej. Moja przygoda z trzodą chlewną rozpoczęła się od jednej lochy, którą otrzymaliśmy od rodziców. Obecnie stado podstawowe liczy ok. 100 loch z loszkami remontowymi, z czego 50 szt. rasy WBP jest pod oceną użytkowości.



Hodowla zarodowa to nie to samo, co produkcja w cyklu zamkniętym, czy też tucz otwarty.

Największą satysfakcją jest dla nas opinia producentów trzody z woj. podlaskiego, którzy od lat zaopatrują się w materiał zarodowy z naszej hodowli, chwając jego jakość. Niejednokrotnie zakupione u nas loszki były zaczątkiem dużych, dobrze prosperujących do dziś gospodarstw trzodziarskich.

Hodowla zarodowa to nie to samo, co produkcja w cyklu zamkniętym, czy też tucz otwarty.
Hodowla to długie lata ciężkiej pracy genetycznej.

Bożena Jelska-Jaroś, hodowca trzody chlewnej z Franckowej Budy

Chwilą przełomową dla naszej hodowli, jak również dla wszystkich producentów trzody w Polsce, był 12 lutego 2014 r., kiedy to wykryto pierwszy w naszym kraju przypadek ASF u dzików. Zostały wówczas ustanowione 2 strefy: z ograniczeniami (czerwona) oraz ochronna (żółta). W strefie czerwonej prowadzimy jedyne gospodarstwo hodowlane. Od prawie 2 lat nie sprzedaliśmy jednak żadnej loszki ani knurka do dalszego chowu. Wszystkie zwierzęta są wyceniane oraz posiadają świadectwa hodowlane. Z takimi papierami trafiają na rzeź...

Celem pracy w naszym gospodarstwie jest hodowla zwierząt zarodowych, a nie „produkcja na kotlety”. Ceny loszek w minionych latach dochodziły do 1200 zł. Obecnie są sprzedawane w cenie tuczników poniżej 4 zł za 1 kg żywca. Ceny te nie gwarantują zwrotu kosztów produkcji. Sytuację finansową można poprawić, jedynie zwiększając produktywność loch. Obecnie sprzedajemy ok. 26 prosiąt od maciory rocznie.



Decyzji o zakończeniu hodowli nie da się więc podjąć od tak sobie, z dnia na dzień.

Czy należy Pani do grupy producenckiej?

Nie należę do grupy producenckiej. Wraz z innymi rolnikami mieliśmy plany utworzenia takiej grupy. Niestety ASF nam w tym przeszkodził. Część rolników wygasła bowiem produkcję. Wątpliwości związane z funkcjonowaniem grupy po stwierdzeniu ASF wśród dzików w najbliższym otoczeniu gospodarstw jej członków skutecznie zniechęcają do wspólnych działań. Sprzedaż trzody chlewnej w ramach grupy w strefie z ograniczeniami jest obecnie tylko hasłem propagandowym.

Hodowla to nie sklep, w którym można zmienić asortyment lub ją zamknąć. Trzoda jest

utrzymywana w profesjonalnych budynkach, z których nie wszystkie można przystosować do innej produkcji.

Bożena Jelska-Jaroś, hodowca trzody chlewnej z Franckowej Budy

Jak Pani sądzi, czy dzisiaj w naszym kraju każdy, kto planuje inwestowanie w hodowlę trzody chlewnej i dalszy jej rozwój, ma możliwości, by taka działalność przynosiła w przyszłości efekty materialne?

Nikt nie odpowie teraz na to pytanie. To wszystko zależy od polityki Unii Europejskiej.

Dlaczego w takim razie wciąż jest Pani hodowcą trzody chlewnej?

Hodowla zarodowa to nie to samo, co produkcja w cyklu zamkniętym, czy też tucz otwarty. Hodowla to długie lata ciężkiej pracy genetycznej. Decyzji o jej zakończeniu nie da się więc podjąć od tak sobie, z dnia na dzień.

Zawsze bywały „górkę i dołki”. Wszystkie przetrwaliśmy, bo kochamy swoje zwierzęta i swoją pracę, którą traktujemy jak powołanie.